

Kres liberalnej utopii

26 lipca 2022

Państwo niemieckie było świętsze od anglosaskiego papieża w wierze w liberalną utopię i teraz dostaje mu się po głowie.

Sądzę, że wielu polityków i spora część społeczeństwa autentycznie wierzyła, że czas wielkich konfliktów zbrojnych minął, bo świat jest zbyt powiązany ekonomicznie i nikomu wielkie starcia wojenne nie będzie się opłacać. Stąd moim zdaniem bierze się spojrzenie na Rosję. Chcieli „związać” rurami państwo rosyjskie tak, żeby absurdem byłoby zrywanie aktualnego porządku regionalnego. Wojna gospodarcza przecież nie służy nikomu, więc w zglobalizowanym świecie jest niemożliwa (poza jakimś izolowanymi wojnami o zasoby na globalnym Południu). Tak twierdził zawsze liberalny kanon.

W skondensowanej formie przedstawiał to Thomas L. Friedman w mojej ulubionej formułce ilustrującej ten idealizm: „żadne dwa państwa, które mają McDonald’sa, nigdy nie stoczyły ze sobą wojny”. No cóż, zarówno w Ukrainie, jak i Rosji w chwili wybuchu wojny McDonald jak najbardziej działał.

Niemcy uwierzyły bardziej jednak niż kraje anglosaskie. USA czy UK po II Wojnie Światowej chętnie sięgały po „pałkę”, kiedy nie skutkowała gospodarcza „marchewka”. U nich „niewidzialna ręka rynku” łatwo przekształcała się w żelazną pięść państwa w stosunkach międzynarodowych. Straumatyzowane po wojnie, którą wywołało i przegrało, państwo niemieckie kurczowo się chwyciło tej myśli, że wojny już są nie do pomyślenia i nie mają sensu, bo przecież zakłóca to „łańcuchy dostaw”.

Jest coś uroczego w tej liberalnej utopii, gdzie wszystkie łódzie idą do góry wraz z gospodarczym przypływem, bogactwo skapuje nie tylko na biedniejszych w ramach poszczególnych krajów, ale także od bogatszych do biedniejszych państw.

Polityka jest „spacyfikowana” w formie „trójpodziału władz” i „konkurencji towarów zwanych jako partie polityczne”, które działają swobodnie na politycznym rynku. A wszystko to reguluje magicznie niewidzialna ręka rynku, która powoduje, że najlepsze pomysły, najlepsze towary wygrywają i świat zmierza ku wspaniałej przyszłości. To miał być właśnie „koniec historii”. Na papierze wygląda to słodko, prawda? Miejscami nawet dawało złudzenie, że będzie działać.

Problem w tym, że nie działało, bo nie mogło. Bogactwo jednak nie skapuje, tak jak się tego spodziewano, ani na poziomie krajowym, ani międzynarodowym. Ciągłe powstają rozmaite nierównowagi, które powodują destabilizację tej pięknej układanki, w której świat Zachodu jest w centrum, a peryferie dostarczają mu zasobów, które on przekształca w „skapujące na wszystkich bogactwo”.

Jeśli postawisz na środku sali tron, to ludzie będą o niego walczyć. Trwa więc walka o to, kto będzie w centrum a kto na peryferiach, kto będzie kontrolował polityczno-gospodarczy tron, a kto będzie przynosił dary. Mamy więc zawsze wielu pretendentów, którzy będą destabilizować „idealny porządek”. Stąd rozmaite mniej lub bardziej agresywne zachowania „imperiów in spe”.

I teraz mamy dwie odpowiedzi na to. Konserwatyści cynicznie mówią, „taki jest świat”. Będziemy bez końca, a raczej do naszego końca, walczyć o ten tron, wojny będą wybuchały zawsze. Wieczna wojna u kresu ludzkości (oczywiście oni tego kresu nie widzą, bo wolą wypierać najczęściej nadchodzącą katastrofę, poza tym Bóg im obiecał, że nie będzie już kolejnego potopu). Tak ma być, bo „trudności hartują charakter”, a kryzys klimatyczny spowoduje, że będzie rosło więcej pomarańczy. To w zasadzie jest antyutopia.

Nasza odpowiedź jest zaś taka, że trzeba ten tron zabrać ze środka sali. Trzeba tak przemodelować stosunki społeczne, żeby ludzie nie byli marginalizowani, sfrustrowani i pomijani. To

zawsze rodzi potężne konflikty, ostre walki społeczne i wojny. Zarówno wewnątrz krajów, jak i na skalę światową.

To jest inna forma idealizmu niż liberalna. Liberałowie powiedzą, że taki świat jest niemożliwy. Ale ich świat właśnie teraz okazuje się niemożliwy. Ich forma gospodarcza i polityczna rozpada się na naszych oczach wraz z systemem gospodarczym, który ją wyłonił. Okazała się niemożliwa i właśnie Niemcy teraz chyba przeżywają kolejne rozczarowanie, że uwierzyli w bajkę. Miejmy nadzieję, że nie postanowią wrócić do ultrakonserwatywnego cynizmu. A razem z nimi cała Europa.

Jeśli mamy budować świat wiecznej wojny, wiecznego wyzysku, wiecznego podporządkowania słabych silnym, to przyszłość ludzkości jest w zasadzie przesądzona.

Dlatego tej antyutopii konieczne jest przedstawienie nowych perspektyw. Nowych form, choć czerpiących inspirację z rozmaitych innych form, jakie ludzkość w swojej historii wytworzyła, a które zostały zepchnięte na marginesy. To stamtąd przyjdzie odpowiedź na szaleństwa „centrum”.

Odwiedziny ludzi z tych „marginesów świata”, takich jak np. zapatyści, którzy opowiadają o innych formach urządzenia swojej rzeczywistości politycznej i społecznej, uświadamia nam, jak absurdalny jest ten świat, który zbudowaliśmy. I że można inaczej.

Największy prezent, jaki możemy podarować światu pogrążającemu się w rozpacz, to potwierdzenie prostego faktu, że istnieją alternatywy. Zawsze istniały, tylko w swoim zaślepieniu nie byliśmy w stanie jako zbiorowość ich dostrzec. Może być inaczej, choć nie ma pewności, czy ludzkość wybierze tę drogę, czy raczej drogę ku samozniszczeniu.

Autorstwo: Xavier Woliński

Źródło: Trybuna.info